

P R A W D A

Nr. 7.

Lwów dnia 1. Września 1863.

Życzenia wszystkich dobrzemyślących zostały nareszcie spełnione—Komitet dotychczas w Galicji działający, został dekretem Rządu Narodowego rozwiązany.

Rząd Narodowy uznał zupełne niedołęstwo większej części członków, w skład tegoż Komitetu wchodzących; i postanowił złożyć Komitet z ludzi, więcej odpowiednich.

Dla członków bowiem Komitetu rewolucyjnego, nie wystarcza sama tylko zachęta i dobra wola. Potrzeba prócz tego i głowy, i energii, i poświęcenia, i owej niezłomności zasad, która tylko z silnego wyrasta przekonania.

Większa część ludzi do tych czas w Komitecie zasiadających—pocziwych z resztą, chociaż bez szerszego w narodzie wpływu—podjęła się (tak mniemaliśmy) pracy tej w celu służenia narodowi. Uznając więc ich dobre chęci, występowaliśmy zawsze tylko przeciwko ich niedołęztwu, którego widome ślady zostawiali każdym swym krokiem.

Komitet bowiem do tych czas działający—Powtarzaliśmy to już kilkakrotnie—zmarnował dużo czasu, dużo zapалу, dużo pieśniedzy, a nie uczynił nic, zgoła nie: był więc szkodliwym dla rozwoju powstania, jedynej rekojmii przyszłego naszego bytu.

Członkowie Komitetu składający, wiedzieli o tem tak dobrze, jak i my—bo wiedzieli, że kraju nie zorganizowali, powstania w niezem nie popchali naprzód, i nawet na tyle zaufania zarobić sobie nie umieli, ażeby im płacono podatek narodowy.

Wiedząc o tem członkowie Komitetu powinni byli ustąpić i zająć się pracą, ich zdolnościom odpowiedniejszą. Gdyby ludzie po nich następujący objawili byli potrzebne ku temu zdolności, więc dobrze! jeżeli nie, zastąpili by ich byli znowu inni.

Bo zasiadanie w Komitecie rewolucyjnym, to nie krzesło senatorskie, to nie emerytura!—to służba narodowa, święta, ważna, wymagająca natężonej, nieustannej pracy.

To służba narodowa, nie pole popisu pojedynczych ambicji; w takiej chwili niegodnych Polaka, bo gubiących sprawę narodową.

To służba narodowa, a więc powinność święta, od której nikomu wymawiać się nie wolno, pod kłatwą zdrady sprawy,

Nadeszła bowiem chwila długo upragniona, utęskniona. Dzwoni żmartwyshwstania wzywa wszystkich żywych, by mścili umarłych. Duchy Ojców świętym otaczają nas chórem i błogosławią nieodrodnym do ostatniego boju.

Do boju! wołają strupieszale ich kości. Do boju!! woła krew mordowanych kobiet. Do boju!! bije o niebo jęk osieroconych dzieci polskich: Wszyscy razem do ostatniego boju!!

I stanął do boju naród ochotny, a na jego czele Rząd Narodowy, przez cały naród polski bezwarunkowo uznany, kierujący wszystkimi sprawami powstania.

Posłuszeństwo więc temu Rządowi jest pierwszym, koniecznym warunkiem powodzenia.

To też nie było do tychczas wypadku, ażeby Polak poważił się sprzeciwić temu Rządowi—a karność do tego doszła stopnia, że samo nawet krytykowanie rozporządzeń Rządu tegoż uważane było przez cały naród jako czyn potępienia godny, jako zbrodnia prawie.

Jest to najlepszym dowodem dojrzałości politycznej narodu, czującego trafnie, że jeżeli Rząd Narodowy poprowadzić ma dobrze powstanie, posłuszeństwo dla tegoż Rządu jest konieczne.

Bezwarunkowego posłuszeństwa tego dawali i dają dowody nie tylko pojedyncze indywidua, ale i całe korporacje.

Gdy Rząd Narodowy uznał za stosowne rozwiązać „Komitet bratniej pomocy“, członkowie tegoż Komitetu rozwiązali się bez najmniejszego oporu, pracując dalej dla sprawy na innej drodze. Tak samo postąpili sobie członkowie „Komitetu miejskiego“.

Dowiedli tem najlepiej, że chodzi im o sprawę, nie zaś o ich drobne JA, które w obec wagi najświętszej sprawy wysuwać na przód, zbrodnią jest..

Zupełnie przeciwnie postąpili sobie członkowie „Komitetu Lwowskiego“, w ostatnich czasach istniejącego.

Rozkazu Rządu Narodowego nie usłuchali i oświadczyli, że się nie rozwiążą—pomimo że z czynów swych widzą zupełne niedołęztwa, pomimo że opinia publiczna działanie ich dawno już potępiła.

Jest to pierwszy przykład wyraźnego nieposłuszeństwa rozkazem Rządu Narodowego: pierwszy przykład wicherzenia w łonie własnego narodu.

Oby był ostatnim i skończył się na rychłym opamiętaniu nie-szczęśliwych szaleńców—póki Rząd Narodowy nie poda ich imion jako wicherzyeli wzgardzie publicznej, na którą tak bardzo zasługują.

Bo czemuże usprawiedliwią bunt swój, przeciwko własnemu podniesiony narodowi?

Czy myślą, że tak są niezbędni na swych posadach, iż powstanie bez nich upaść musi? Na czemże gruntują to zarozumienie swoje?

W chwili tak świętej, tak ważnej gdy cały naród wyciąga wszystkie swe siły, ażeby rzucić ohydne jarzmo! gdy na polach bitew ginie kwiat naszej młodzieży, gdy kraj w płomieniach i jękach.

W chwili takiej ośmiela się garstka z kilkunastu złożona ludzi, zapamiętałość swoją do tego posuwać stopnia, że miłość swą własną przenosi nad sprawę narodową!

I cóż chcą przez to osiągnąć?

Nie innego, jak usłużyć wrogom naszym, bo im i tylko im, zbrodnicze to wicherzenie wyjdzie na pożytek.

Czynem tym najlepiej się odstonili. Mielśmy ich za ludzi niedolężnych tylko - teraz widzimy, że są także ludźmi zlej wiary, i że idąc dalej tą drogą, zaszliliby (jak to przykłady z dziejów naszych świadczą) do bardzo smutnej mety.

Blagamy Was, opamiętajcie się! Nie wyprawiajcie smutnego igrzyska wrogom naszym, ale za przykładem wszystkich prawych Polaków, służcie wspólnie sprawie narodowej, bo to jest obowiązkiem waszym.

Opamiętajcie się! Nie doprowadzajcie do ostateczności, ażeby Rząd Narodowy (co nastąpić musi) ogłosił imiona wasze jako zdradców i podał je po wice no czasy, na hańbę i przekleństwo!

Tylko ręką w rękę, zgodnie, wspólnie, możemy poprzeć Narodową sprawę. Kto tak nie działa, nie działa uczciwie, nie chce Polski. W tego piersiach nie ma uczucia prawdziwej miłości Ojczyzny.

Wzywamy i blagamy Was po raz ostatni: Opamiętajcie się!

(Cena 10 centów.)

